Kaszmir na III Letniej Gali Tańca w Nysie

9 czerwca 2024 r.

III Letnia Gala Tańca z mojej perspektywy Czerwiec jest szalonym miesiącem. To czas zakończeń, podsumowań, chwalenia się tym, co zostało stworzone w mijającym sezonie. Czerwiec to pikniki, festyny, celebracje w plenerze. Czerwiec to intensywność i szybkość na ostatniej prostej do wakacji, do upragnionego lata. W czerwcu, już od trzech lat, organizowana jest gala taneczna w Nyskim Domu Kultury. Wielu osobom to miejsce kojarzy się z przeglądami teatralnymi, mnie natomiast z intensywnym, jak na czerwiec przystało, festiwalem tanecznym. Zespół Kaszmir, po raz trzeci, pojawił się na III Letniej Gali Tańca, która powstała z inicjatywy intensywnych działań Anny Kołodziej, liderki zespołu Nashita Bellydance. Dla nas, uczestniczek tego weekendowego wydarzenia, gala stała się już nieodzownym i sentymentalnym punktem czerwcowego programu.

Kiedy tworzę listę osób na warsztaty taneczne to zainteresowanie nią jest znacznie mniejsze niż listą na występ, ale siła perswazji przydaje się instruktorom tańca i ostatecznie obie są zapełnione. W tym roku prowadzącym sobotnie zajęcia był David Katolicky, mocno zaprzyjaźniony z polskim środowiskiem tańca orientalnego, zdolny i doceniany tancerz z Czech. Rodzynek, wśród sporej grupy kobiet, przyciągnął tłumy, bo na sali tanecznej było nas aż 40. Nawet bariera językowa została przełamana i porozumiewaliśmy się trochę po angielsku, trochę po czesku, trochę po polsku. Tańczyliśmy beledi (znaczenie słowa: „moja ojczyzna”, esencja tańca orientalnego) do pięknej, aczkolwiek niełatwej muzyki z akordeonem i bębnami w tle, której słuchanie dla laika może być lekko męczące. Soczyste biodra, mocne akcenty, rozwalające mózg kombinacje w stylu Mahmouda Redy (ojca tańca orientalnego – egipskiego tancerza i choreografa) i dwie choreografie w cztery godziny gotowe. Mnóstwo schematów, ruchów i kroczków, które można wykorzystać w przyszłym sezonie. Integracja, w myśl hasła Kultural-Nie Uzależnieniom, jest nieodzownym elementem tanecznego wydarzenia w Nysie, więc w sobotni wieczór większość uczestników zebrała się w Białej Nyskiej przy grillu, robiąc próby do występów, które miały odbyć się dnia następnego.

Nadziela przywitała nas słoneczną pogodą, ale niestety grupowe zajęcia porannej jogi nie odbyły się. Większość uczestniczek zajęła się kształtowaniem swojego wizerunku, nieliczne wyruszyły zwiedzać klimatyczną Nysę. W południe, nerwowa atmosfera dała się nam wszystkim we znaki, ponieważ przyszedł czas (mocno ograniczony) na próbę generalną na scenie. Nieoczekiwane modyfikacje ustawienia, zmiany położenia, wyznaczanie środka, wystające drzazgi z podłoża, zaskakujący brak małych, lecz ważnych elementów stroju, nieco ochłodziły nasz entuzjazm i na pewien czas atmosfera zrobiła się oziębła. Na szczęście na krótko. Równo o 16:00, ponieważ organizatorzy wszystko dopięli na ostatni guzik, z głośników rozbrzmiały rytmy orientalne i widowisko rozpoczęło się na dobre. Nyski Dział Promocji bardzo się postarał, ponieważ na widowni zasiadło ponad 350 osób, więc było z kim dzielić się taneczną radością. Najpierw ja, jako kaszmirowa instruktorka tańczyłam solówkę, która na szczęście pozwalała mi na improwizowanie i nie przejmowanie się zbytnio precyzyjnym ustawieniem. Tańczyło mi się bardzo przyjemnie, ale stres wywołany chęcią żeby „grupowe” wyszły dobrze, był lekko przytłaczający. Pierwszy wspólny układ zatańczyłyśmy do klasycznej pieśni pn. „Enta Omry” co oznacza: „Jesteś moim życiem”. Na scenie zespół działa jak jeden organizm i zdecydowanie, my tańczące, czujemy ogromną energię podczas tańca. Wyszło równo, energetycznie i emocjonalnie, czyli tak jak chciałam. Fajnie jest usłyszeć po gali coś w stylu: „No, ten układ ze słowiańską muzyką z Wiedźmina był super, fajnie, że tańczycie też do innej muzy”. Także „klasyka” chyba wyszła nam dobrze. Następnie przyszedł czas na układ, który bardziej podobał się widzom, lakonicznie przez nas nazywany, „słowiański”, który tak naprawdę nosi nazwę: „Pieśń Wił: Taniec Cienia i Światła”. Choć stroje nie błyszczały, nie odkrywały aż tak wiele ciała, spod zwiewnych zielonych sukienek wystawały przeszkadzające czarne elementy ubioru, a tiulowe woale były ledwo widoczne to wyszło zgodnie z pierwotnym zamysłem. No i muzyka z „Wiedźmina” zrobiła swoje. Ciężko oddychając, bo układ był fizycznie wymagający, schodziłyśmy ze sceny naelektryzowane i uśmiechnięte. Jeszcze czas na finał ze wszystkimi uczestnikami ponad dwu godzinnej gali. Jako wyraz zmęczenia postanowiłyśmy nie przebierać się w ociekające kryształkami, finałowe czarne stroje. Zostałyśmy w tych słowiańskich. Finał był super, chociaż na naszych szyjach nie zawisły ociekające ani złotem, ani srebrem, ani brązem medale. Za to dostałyśmy mnóstwo uścisków i podziękowań od organizatorów, mnóstwo miłych słów i mnóstwo darów: słodyczy, gadżetów od sponsorów, oklasków, uśmiechów, kwiatów…. Czy wszyscy byli zadowoleni? Nie oczekujmy rzeczy niemożliwych. Z mojej perspektywy atmosfera była bardzo przyjazna i zdecydowanie dała mi, jako instruktorce zespołu, mnóstwo motywacji do dalszej, wytężonej pracy.

Tatiana Kowalczyk